

PYTANIA, KTÓRE NALEŻY POSTAWIĆ

**O MARCU '68 Z ANDRZEJEM CHOJNOWSKIM I PAWŁEM TOMASIKIEM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Czy po czterdziestu latach, które upłynęły od polskiego Marca – po opublikowaniu wielu wspomnień, artykułów naukowych, publicystycznych i monografii – da się o nim powiedzieć coś nowego? A może temat jest już zamknięty?



P.T. – Po latach narzekań na trudności w dotarciu do źródeł historycy mają wreszcie swobodny dostęp do dokumentów. Dysponujemy fundamentalną monografią prof. Jerzego Eislera. W wyniku badań z ostatnich lat znamy podstawowe fakty dotyczące Marca '68 w głównych ośrodkach akademickich, ale powstała tylko jedna solidna monografia regionalna prof. Włodzimierza Sulei. Przed trzema laty ukazał się duży zbiór dokumentów dotyczący Marca '68 w Krakowie przygotowany przez dr. Juliana Kwieka. Nadszedł czas na następne monografie regionalne i regionalne zbiory dokumentów. Przy tej okazji warto penetrować zbiory pozostawione przez organy władzy, PZPR, ZMS, archiwa uczelniane i zasób poszczególnych Oddziałowych Biur Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Interesujące byłoby też zbadanie, jak Marzec wyglądał na prowincji, w Polsce powiatowej, jakie były jego echa na wsi.

B.P. – Jaki jest obraz polskiej prowincji wiosną 1968 r.?

P.T. – Widoczna jest reakcja na kryzys polityczny. Był on odbierany inaczej niż w Warszawie. Przede wszystkim da się zaobserwować przesunięcie reakcji w czasie. Obok wiadomości zbliżonych do faktycznego przebiegu zdarzeń w Warszawie pojawiały się fantastyczne plotki i pogłoski. Były oczywiście głosy i deklaracje solidarności ze studentami i takie, które można ująć lapidarnie – „precz z Gomułką”. Wiele osób wyraziło opinię, że jego dni są policzone, że jeśli nie odejdzie teraz, to na pewno na zbliżającym się zjeździe partii. Wyczuwało się powszechną dezaprobatę dla kierownictwa PZPR i państwa komunistycznego. Znamienna była krytyka Związku Sowieckiego związana z pogłoską o zdjęciu ze sceny *Dziadów* wskutek interwencji sowieckiego ambasadora. W ramach tej krytyki pojawia się nawiązanie do historii (Katyń, agresja w 1939 r.), do powojennego uzależnienia gospodarczego i politycznego. Potępiano też działania MO i ORMÓ i wielokrotnie powtarzano hasło „prasa kłamie”. Ale można zauważyć i refleksy oficjalnej propagandy, między innymi uwagi o „syjonistach”, przy czym – jak raportował jeden z funkcjonariuszy – „raczej nie używano słowa syjoniści, a Żydzi”; głosy potępiające studentów, wskazujące na to, że za dobrze się im powodzi. Krytykuje się młodzież za brak dyscypliny. Spotkałem poglądy, że zamęt wziął się z tego, iż młodzież tylko siedzi w klubokawiarniach i słucha bigbitu. Wiemy, że do ostrych starć z milicją doszło na przykład w Legnicy i Radomiu. Warto przytoczyć ocenę kierownictwa MSW z 17 marca 1968 r. Uznano, że w wydarzeniach i zajściach wystąpiła nowa faza. „Incydenty i wystąpienia” przesunęły się z ośrodków wojewódzkich do

miast powiatowych. „W terenie” brakowało milicji. Do patroli i ochrony obiektów włączano wojsko. W województwie koszalińskim komendant wojewódzki MO polecił przygotować się do tworzenia grup uderzeniowych z członków ORMO i aktywu PZPR. W kraju panował kryzys polityczny i stan niepokoju społecznego ogarnął również prowincję, na przykład w kwietniu w rejonach przygranicznych Białostoczczyzny odbyły się spotkania mieszkańców poszczególnych gromad z oficerami wojska. Tematem była aktualna sytuacja polityczna w kraju i na świecie. Władza zdawała sobie sprawę, że wojsko cieszy się większym autorytetem niż partia, i stąd te spotkania. Meldunki z nich to ciekawa lektura. Ludzie mówili o wszystkich kłopotach życia codziennego, o trudnościach w zaopatrzeniu w węgiel, braku maszyn rolniczych, nawozów sztucznych, budowie szkół i dróg, ale także pytali m.in., dlaczego milczy się w sprawie Katynia, dlaczego o Żydach syjonistach nie mówiono wcześniej, jakie są przyczyny późnego informowania o zajściach marcowych itd.



A.C. – Dorobek historiografii odnoszącej się do Marcu jest bardzo duży. Problem polega na tym, że wciąż badana jest głównie jedna płaszczyzna, płaszczyzna tzw. wydarzeń, ich przebieg – czy to w ośrodkach akademickich, czy na prowincji. Te badania mają na pewno o tyle przyszłość, że nie zapoznano się dotąd z całą dokumentacją, która istnieje. Tu warto poczynić uwagę, że obraz sytuacji w trakcie wydarzeń marcowych rekonstruowany bywa głównie na podstawie dokumentów wytworzonych przez władzę. Szeregowi pracownicy SB, aktywiści partyjni i inni przedstawiciele aparatu raportowali swoje wrażenia przełożonym, ci zaś przekazywali to dalej, a na szczeblu województw i centrali sporządzano jakieś analizy i zbiorcze zestawienia. W tych materiałach jest sporo „chciewstwa”, bo ludzie, którzy je przygotowywali, pokazywali tę stronę rzeczywistości, którą chcieli pokazać. To jest dość istotna mielizna, na którą można wpaść. Niektórzy historycy zdają sobie z tego sprawę, inni nie.

Wracając do pierwszego pytania, myślę, że o Marcu więcej nie wiemy, niż wiemy. Marzec był zjawiskiem wielopłaszczyznowym...

B.P. – I wielomiesięcznym...

A.C. – Była to więc wieloaspektowa walka „na górze”, niepokoje w środowiskach akademickich, ostre spory w świecie kultury oraz wielki wstrząs społeczny. Marzec zaczął się wśród elit, na ten temat rozpoczęto badania, ale nawet tutaj podstawowe pytania pozostają bez odpowiedzi. Pamiętam trochę tamten czas i nastroje. Teoria prowokacji pojawiła się od razu, w dniach wydarzeń. Ta kwestia nadal jest otwarta. Wystarczy przypomnieć problem – czy wejście milicji i ORMO na teren uniwersytetu było krokiem przemyślanym, czy też aktem bezmyślności? Jeśli było posunięciem świadomym, to jaka kalkulacja za nim się kryła? Nikt do tej pory nie był w stanie oświetlić w pełni tej kwestii. Czy chodziło o to, żeby wywołać zawieruchę, czy przeciwnie – żeby stłumić w zarodku protest? Jeśli stłumić, to po co wysłano siły porządkowe wówczas, gdy studenci po wiecu już się rozchodzili? I kim byli ludzie, którzy podjęli taką decyzję? Takich elementarnych pytań jest sporo. Grono historyków, którzy zajmują się tym tematem, przedstawia się skromnie. Można jednak mieć nadzieję, że intensywne badania ogromnego materiału, który znajduje się nie tylko w IPN, ale także w Archiwum Akt Nowych i wielu innych, przyniosą odpowiedzi na przynajmniej niektóre z przedstawionych tu pytań. Niemniej zachowane źródła zapewne nie pozwo-



Dziedziniec UW – wjazd autokarów z aktywnem robotniczym

lą na wyjaśnienie wszystkich spraw. Wówczas będziemy musieli zostać przy hipotezach, których stawiania nie powinniśmy się obawiać. Myślę więc, że Marzec jeszcze dość długo będziemy odkrywać.

B.P. – Plotki i domniemania odgrywały w Marcu bardzo istotną rolę. Ludzie, którzy nie uczestniczyli bezpośrednio w wydarzeniach, którzy byli obserwatorami, chcieli pojąć, o co tak naprawdę chodzi.

P.T. – Już w marcu 1968 r. po pierwszych zajściach ulicznych ludzie próbowali wskazać przyczyny zdjęcia *Dziadów*, interwencji aktywu robotniczego i milicji na uniwersytecie. Już wtedy pojawiła się teza o prowokacji. Krążyły pogłoski, że to elementy gry o władzę moczarcowców. My dziś jesteśmy w tym samym miejscu. Znowu pytamy, czy to była jakaś prowokacja, jeśli tak, to czyja? Ale nie znamy dokumentu potwierdzającego tę tezę.

A.C. – To bardzo wątpliwe, żeby taki dokument był. Takich rzeczy nie załatwiano metodami, po których zostawał ślad na papierze. Zresztą nasze archiwa zostały przetrzebione, więc jeśli istniały jakieś dokumenty, to pewnie już dawno zniknęły. Choć z drugiej strony przez długie lata mało kto wierzył, żeby Rosjanie zostawili dowody na wydanie rozkazu rozstrzelania polskich oficerów, a okazało się, że one są.

B.P. – Każde z wielkich poruszeń społecznych jest wypadkową bardzo wielu zjawisk. Choć są oczekiwania odpowiedzi na pytanie – dlaczego? – w taki prosty sposób – dlatego, że...

A.C. – Oczywiście można sobie wyobrazić, że decyzja o zdjęciu *Dziadów* była efektem braku wyobraźni Zenona Kliszki. Ale jeżeli zanalizuje się panoramę ówczesnych nastrojów w Polsce, sporów w świecie kultury, rozgrywek w elicie władzy itp., to okaże się, że nie da się tego posunięcia wyodrębnić z szerszego kontekstu.

P.T. – Uczestnicząc w pracy zespołu przygotowującego edycję *Marzec 1968 w dokumentach MSW*, przeglądam od prawie roku akta dotyczące tego tematu. Z ich lektury wynika, że można jeszcze znaleźć nieznanne dokumenty wzbogacające naszą wiedzę, na przykład nikt do tej pory nie postawił pytania: co SB wiedziało o opozycji na UW i jak wyglądały jej działania wobec tego środowiska przed marcem 1968 r. My nie tylko pytamy, ale opublikujemy dokumenty pozwalające odpowiedzieć na to pytanie, choć oczywiście w tej sprawie jesteśmy na początku drogi.

A.C. – Dotychczasowe badania poszły w kierunku opisu postaw tych, którzy wystąpili przeciwko władzy czy niektórym jej decyzjom. Dlatego w pierwszej kolejności opisywano historię Marca na uniwersytecie. Moim zdaniem ważniejszym tematem na przyszłość będzie

opis uniwersytetu w Marcu. Ci, którzy się wówczas świadomie angażowali, byli przecież mniejszością, zresztą wewnątrznie zróżnicowaną. Jak natomiast przedstawiały się nastroje i zapatrywania większości studentów i profesorów? O tym prawie nikt nie pisał. Skądinąd wiadomo, że społeczność studencka, która w 1968 r. przeżyła szok z powodu interwencji milicyjnej oraz agresywności kłamliwej propagandy, następnie dość szybko się spolaryzowała. Ludzie, którzy w Marcu tworzyli emocjonalną wspólnotę, zawędrowali później do bardzo różnych miejsc – jedni do powstającej pomalutku opozycji, inni w szeregi aparatu partyjnego czy nawet MSW. Większość zapewne przepadła gdzieś bez śladu.

B.P. – Czy materiały, które są w IPN, pozwalają prześledzić te szlaki, którymi podążało środowisko akademickie?

A.C. – Być może, ale na razie tego nie wiemy, te sprawy są nietknięte, bo reflektor jest skierowany na tych ludzi, którzy już wówczas wyróżniali się w tłumie. Nie ma do tej pory opisu środowiska akademickiego.

P.T. – Mówi się o czołówce „komandosów” i pozostaje wrażenie, że tylko ci ludzie coś robili. Doceniając ich rolę w opozycji przed Marcem, w organizowaniu protestu w sprawie *Dziadów*, zorganizowaniu wiecu na UW 8 marca 1968 r., należy pamiętać, że gdy się Marzec zaczął na dobre, to oni zostali zatrzymani i aresztowani. Z wydarzeń Marca znikają w pierwszych jego dniach.

A.C. – To oczywiste, że w takich sytuacjach pojawiają się następcy. Zwrócę uwagę, że nie powstał ani jeden artykuł o komitetach studenckich, jakie tworzone we wszystkich liczących się uczelniach.

P.T. – W Marcu uczestniczyło mnóstwo ludzi. Warszawskie śledztwo w sprawie inicjatorów i uczestników wydarzeń objęło ponad 70 osób. O wielu z nich historycy zapomnieli. Ich nazwisk później nie usłyszymy. Komitety studenckie, samoorganizacja młodzieży na uczelniach – to ważne i ciekawe tematy. Przed kilkoma dniami wraz z osobami przygotowującymi wspomnianą edycję dokumentów MSW dotyczących Marca '68 spotkaliśmy się z braćmi Julianem i Marianem Srebrnymi. Pierwszy z nich był wtedy asystentem na UW, drugi studentem, i on opowiadał o strajku na UW. Z jego relacji wynika, że w przebiegu tych wieców, strajku, zebrań, na których wybierano członków komitetu, było wiele spontaniczności i żywiołowości.

A.C. – Poza tą żywiołowością istniały sytuacje nieprzypadkowe, również nieprzypadkowe kandydatury. I dobrze byłoby wiedzieć, kto je wysuwał. I warto byłoby poznać późniejsze losy członków komitetów studenckich.

Wiec pod gmachem BUW-u



Fot. AIPN



Fot. AIPN

Dziedziniec UW, 8 III 1968 r., w tle autobus z „aktywem”

P.T. – Można zbadać, czy w skład tych komitetów weszli TW. Historykom badającym dokumenty zgromadzone w IPN zarzuca się tworzenie policyjno-esbeckiej wersji dziejów. Oczywiście źródła te wymagają starannej krytyki naukowej, dystansu, ostrożności w formułowaniu wniosków, konfrontowania – o ile to możliwe – z innymi źródłami, ale trudno negować to, że dzięki nim poznajemy nowe fakty.

A.C. – Do niezbadanych wątków należą także rozgrywki w elicie władzy, również sytuacja w wojsku, bo jest ona znana bardzo powierzchownie.

P.T. – Właściwie o Marcu '68 w wojsku brak publikacji. Edward Jan Nalepa opublikował dokumenty dotyczące wojskowej akcji propagandowej na uczelniach. I to wszystko. Oprócz tego jest kilka przyczynków do sytuacji w wojsku po czerwcu 1967 r. Nie wiemy choćby tego, co wynika z raportów o nastrojach w siłach zbrojnych w tym czasie, nie mówiąc już o dokumentach WSW.

B.P. – Ale dlaczego nie wiemy?

A.C. – Po pierwsze dlatego, że nie było na ten temat intensywnych badań. Po drugie dlatego, że materiały wojskowe i materiały SB dopiero teraz wchodzi do obiegu naukowego. Ze swoich zawodowych doświadczeń wiem, że jeśli zamykamy pierwszy etap poszukiwań publikacją, to jest ona najczęściej niedoskonała, bo nie uwzględnia wszystkich dostępnych źródeł. Z drugiej strony nie można na przebadanie tych źródeł czekać w nieskończoność. Niezależnie od kwestii warsztatowych i źródłowych, „nie wiemy” także i dlatego, że historia Marca stała się i pozostaje obszarem sporu politycznego. Od początku w myśleniu o Marcu ujawniały się dwa nurty – jeden stawiał odwagę i dokonania ruchu studenckiego, szczególnie jego elit (głównie tzw. komandosów). Drugi zaś lansował post-ubecką wizję, wedle której w 1968 r. doszło do próby zamachu stanu, przygotowywanego przez „antypolskie ośrodki żydowskie”.

Nurt drugi, który wpłynął znacząco na historiografię okresu PRL, na szczęście umarł wraz z przemianą ustrojową roku 1989. Natomiast nieliczni historycy, którzy po upadku systemu komunistycznego zaczęli zajmować się Marcem, czasami czuli się skrępowani presją oczekiwań ze strony kombatantów wydarzeń marcowych, którzy pozostają wpływowym sektorem opinii publicznej w Polsce. Stąd nie zadawano i nie zadaje się niektórych pytań, z obawy, że mogłyby one zaszkodzić legendzie bohaterów tamtego okresu.

B.P. – A jakie to pytania?

A.C. – Nie wiemy, czy władza miała świadomość, co się stanie po tym, jak wysłano na dziedziniec UW milicjantów i ormowców. Ale podobne pytanie należy zadać też „komandosom”: na co liczyli, zwołując wiec 8 marca; jaki scenariusz dalszych wypadków przewidywali? Swoiście patetycznych objaśnień udzielił Jacek Kuroń, mówiąc: choć wiedzieliśmy, że pójdziemy do więzienia, to jednak musieliśmy zaprotestować w obronie określonych wartości oraz w imię solidarności z usuniętymi z uczelni kolegami.

B.P. – ...zacytował nawet Herberta: „ocalałś nie po to aby żyć/ masz mało czasu trzeba dać świadectwo”, co dla mnie brzmi dość cynicznie...

A.C. – Natomiast z notatek Henryka Szlajfera (z lipca 1968 r.) wynikałoby, że organizatorami wiecu kierowały raczej pragmatyczne motywy, chcieli bowiem doprowadzić do utworzenia w uniwersytecie niezależnej organizacji studenckiej. *Nota bene*, żaden chyba z dzisiejszych badaczy Marca nie dociekał, skąd w tamtym środowisku brało się przekonanie, że powołanie takiej organizacji jest realne. Czy niewielkie w sumie grono „komandosów” mogło liczyć na samodzielne osiągnięcie tak postawionego celu, bez ewentualnego wsparcia ze strony części partyjnego establishmentu?

Możliwe, że „komandosi” zgrzeszyli nie tyle nadmiarem pewności siebie, ile brakiem wyobrażenia o sytuacji w aparacie władzy. Poświadczą to znamieny *passus* z zeznań Wiktora Góreckiego: studenci, którzy byli przesłuchiwani w związku z udziałem w demonstracjach pod pomnikiem Adama Mickiewicza, stawali się obiektem agresywnie antyżydowskich uwag i komentarzy funkcjonariuszy SB. Wtedy to wśród części „komandosów” powstał pomysł, żeby zwrócić się do partii (*sic!*), by broniła ona młodzieży akademickiej przed „antysemityzmem ulicy Rakowieckiej”.

Najważniejsze postacie wydarzeń marcowych wielokrotnie wypowiadały się na temat ich przebiegu i motywów swojego postępowania. Historyk ma obowiązek uszanować i brać pod uwagę owe świadectwa, nie może im jednak być niewolniczo wierny.

P.T. – To normalne, że grupa „bohaterów Marca” stworzyła swoją wersję opowieści o historii. Tak samo było przecież na przykład z piśmudzczykami, z obozem narodowym. Historycy natomiast mają obowiązek poruszać się poza obrębem środowiskowych mitów i legend, z krytycyzmem odnosić się do źródeł, stawiać pytania, hipotezy, weryfikować je, dyskutować.

B.P. – Podobnie sprawa wygląda, jeśli chodzi o partyjnych inspiratorów i uczestników Marca. Zostały poprzyklejane etykiety, przyporządkowywano różnych ludzi różnym pomysłom, ale czy to znaczy, że temat jest wyczerpany?

A.C. – Trudno oczywiście zaprzeczać istnieniu rozbieżności w tonie PZPR, niemniej historia sporów frakcyjnych nie doczekała się jak dotąd rzetelnego opracowania. W wielu publikacjach powtarzane są obiegowe sądy, które czasem były owocem imaginacji, pobożnych życzeń politycznych salonów, jak też zawiązywanych tam intryg. W upowszechnianiu się określonego wizerunku sporów wśród partyjnych elit ogromną rolę odegrały niegdyś audycje Radia Wolna Europa. Niewielu historyków zadaje sobie pytanie, skąd

rozgłośnią ta czerpała wiedzę o sytuacji w PZPR. To samo odnosi się do roli odgrywanej przez korespondentów zagranicznej prasy. W książce o sprawie Hollanda Krzysztof Persak twierdzi na przykład, że osobą, która jako pierwsza zwróciła uwagę Zachodu na istnienie tzw. frakcji partyzantów, był warszawski korespondent „New York Timesa”, Arthur Olsen. Wedle Persaka, dziennikarz wpadł na trop istnienia tej grupy, wertując książkę *Ludzie, fakty, refleksje* (1961), która zawierała wywiady z dwunastoma dowódcami Armii Ludowej. Rzecz wszakże w tym, że Olsen, Amerykanin norweskiego pochodzenia, nie znał języka polskiego. Wątpliwe przeto, aby mógł samodzielnie śledzić nowości wydawnicze, w kontaktach z „tubylcami” zdany był bowiem na tłumaczy i innego rodzaju przewodników po polskiej rzeczywistości. Jak w związku z tym oceniać charakter przekazywanych przez Olsena informacji? Czy samodzielnie dochodził on do konkluzji, czy jedynie powtarzał podsuwane mu przez polskie otoczenie sugestie? Czy istniejące w elitach partyjnych grupy nie posługiwały się aby zagranicznymi mediami w celu kreowania wygodnego dla siebie obrazu sytuacji? Idąc tym samym tropem, trzeba zapytać się, co i od kogo dowiadywali się o układach na szczytach władzy „komandosów”? Weterani tej grupy odrzucają obecnie supozycję, jakoby ich działalność miała związek z istniejącymi we władzach PZPR podziałami. Zwracają oni uwagę, że w latach 1967–1968 tzw. frakcja puławska nie miała już realnie wpływów. Taka konstatacja jest zgodna z dzisiejszym przekonaniem tego środowiska. Czy w identyczny sposób postrzegało ono sytuację 40 lat temu? Tego rodzaju rozważań w pracach o latach sześćdziesiątych zdecydowanie brakuje.

B.P. – Najdziwniejsze jest to, że niektórzy „komandosów” i ich przyjaciele lansują od pewnego czasu pogląd, iż w marcu 1968 r. w Polsce narodziła się opozycja antykomunistyczna.

A.C. – Materiały archiwalne pozwalają zweryfikować niektóre z mitów. O zapatrywaniach „komandosów” mówią bardzo wiele dokumenty policyjne. Należy jednak pamiętać o specyfice tych źródeł. Znaczna część z nich to zeznania złożone przez członków tej grupy po aresztowaniu. Młodzi ludzie, poprzednio pewni siebie, teraz nieoczekiwanie znaleźli się w więzieniu i zostali poddani brutalnej presji psychologicznej. Przeżyli szok, dlatego łatwo było ich złamać. Mówili dużo i chętnie, nie tylko by chronić własną skórę, lecz także dlatego, że obsesyjnie wracali do okoliczności i powodów swej klęski. Stąd w tych zeznaniach tak dużo wzajemnych oskarżeń, jak też emocji, które uzewnętrzniały istniejące w środowisku „komandosów” rywalizacje i animozje. Dopiero z czasem członkowie tej grupy zdołali skutecznie wykreować autoportret spójnej, solidarnej i walecznej formacji.

B.P. – Niemniej nic, co wówczas działo się na warszawskich uczelniach, nie przypominało antykomunistycznego zrywu. Śpiewano Międzynarodówkę i zapewniano o wierności socjalistycznym ideałom. Wsłuchiowano się w głosy dochodzące z KC.

A.C. – „Komandosów” – ale na pewno nie tylko oni – byli mocno przekonani, że wszystko, co dzieje się w kraju, jest pochodną sytuacji w partii, a wszelkie zmiany mogą się dokonać jedynie przez zmiany w partii. Stąd przywiązywanie tak ogromnej wagi do wewnętrzpartyjnych rozgrywek, a zwłaszcza do przesunięć personalnych. Stąd tak silna – humorystyczna z dzisiejszej perspektywy – wiara, że zastąpienie towarzysza X towarzyszem Y oznacza niemal początek nowej epoki. Niektóre ówczesne analizy systemu komunistycznego, także i te



Fot. APiN

Pododdział MO na ul. Kopernika w pobliżu UW

powstające na emigracji (na przykład komentarze dziennikarzy RWE) odzwierciedlały aż nadto wyraziście taki sposób myślenia.

B.P. – Takich analiz jednak dokonywali ludzie nieco starsi. Marcowi studenci, którzy mieli po dwadzieścia czy dwadzieścia kilka lat, brali udział w „wydarzeniach” pod wpływem najprostszyc odruchów – nie chcemy, żebyście zabierali nam dotychczasową wolność, nie chcemy, żebyście nas bili czy wyrzucali z uczelni naszych kolegów.

A.C. – Dla nas wstrząsem było to, że gazety napisały o demonstracjach z 8 marca w sposób niesłychanie rozmiągający się z rzeczywistością. Przeżyliśmy szok, że prasa tak strasznie kłamie. Wielu z nas nie uświadamiało sobie, że władza zdolna jest do tak cynicznej manipulacji. A przecież władza i propaganda kłamały równie potwornie także i wcześniej, na przykład w latach 1965–1966, gdy atakowały Kościół. Tyle tylko, że to bezpośrednio nie dotyczyło środowisk akademickich i artystycznych.

Gdy zaś chodzi o tzw. propagandę antysyjonistyczną, to przecież obecna ona była w prasie komunistycznej również w poprzednich latach, przy czym wierutne głupstwa i kalumnie wypisywali o syjonizmie i państwie Izrael ci sami publicyści, którzy – ironią losu – stali się w Marcu ofiarą antysemitkich ataków, na przykład znany dziennikarz Stanisław Brodzki. Ciekawe, czy w 1968 roku pamiętał on swoje dawne artykuły?

B.P. – Niedawno usłyszałam, że Jakub Berman (wedle tej relacji człowiek o ogromnej wrażliwości, wewnętrznej kulturze i bardzo delikatnej strukturze psychicznej) przeżył prawdziwą tragedię, gdy partia, którą budował i której wiernie służył, usunęła go ze swych szeregów. Był rok 1957. Według Bermana oznaczało to koniec komunizmu.

A.C. – Jakub Berman poczuł się ofiarą systemu, który tak wytrwale budował, dopiero wtedy, gdy utracił uprzywilejowaną pozycję. Natomiast studenci w 1968 r. zareagowali tak energicznie, bo wzburzyło ich kłamstwo na własny temat. Przy czym znacznej części z nich

zapewne nie interesowały partyjne waśnie i niewiele wiedzieli o Kuroniu czy Michniku. Protestowali przeciw nazywaniu ich „bananowcami”, „złotymi młodzieńcami”, sprzeciwiali się obrażaniu ich godności.

B.P. – Oburzeniem reagowali ludzie bezpośrednio uczestniczący czy obserwujący z bliska rozwój wydarzeń. Natomiast w głębi kraju wiedzano tylko tyle, że są jakieś niepokoje, których sens był zupełnie na początku nieczytelny.

A.C. – Dobrze jednak wyczuwano, że dzieje się coś istotnego, że władza „centrali” osłabła. Dotychczas impuls i dyrektywy przychodziły „z góry” i to „góra” mówiła, co należy robić. Na krótki czas system ten się rozregulował.

P.T. – Na koniec marca i początek kwietnia przypadł czas rozliczeń z „syjonistami” w instytucjach i przedsiębiorstwach. Wtedy podczas bardzo długich zebrań partyjnych wskazywano winnych, wyrzucano ich z partii, domagano się usunięcia ze stanowisk. Na przykład zebranie aktywu „partyjno-związkowego i młodzieżowego” PLL „LOT”, rozpoczęte referatem *Walka z syjonizmem współczesnym i jego wpływami w Polsce Ludowej*, trwało 2, 4 i 5 kwietnia 1968 r. Był to prawdziwy maraton dyskusyjny.

A.C. – Wprawdzie „w teren” wysyłano instrukcje, ale przy tak ogromnym rozhuśtaniu emocji szeregowi członkowie partii nie poddawali się kontroli czy samokontroli. W trakcie spotkania Eugeniusza Szyra z aktywem zakładów im. Marcina Kasprzaka (2 kwietnia 1968 r.) mówcy zadawali członkowi Biura Politycznego kłopotliwe pytania w rodzaju – „czy prawdą jest, że córka Wasza należała do Klubu Poszukiwaczy Sprzeczności, podpisała petycję studentów w sprawie listu »34« oraz brała udział w rozruchach studenckich?” – a na zakończenie wyrazili wobec niego wotum nieufności brakiem oklasków.

B.P. – Dobrze byłoby wiedzieć, skąd mieli takie pytania, choć to pewnie teraz już niemożliwe.

A.C. – Nie ma wątpliwości, że inspiracja przychodziła czasem z wysokiego szczebla. Na zebraniu aktywu Politechniki Warszawskiej 17 marca 1968 r., a więc w przeddzień przemówienia Władysława Gomułki w Sali Kongresowej, Andrzej Werblan tak sterował dyskusją, że zdołał doprowadzić do przyjęcia rezolucji, w której zebrani wyrażali „pewność”, a nawet „żądanie”, aby „Wiestaw” „naświetlił” w pełni sprawę syjonizmu, bo wpływy syjonizmu „są znacznie szersze [niż tylko Klub „Babel” – A.C.] i sięgają wysokich ogniw”.

Jednocześnie jednak, choć wydarzenia marcowe stanowiły w dużej mierze pochodną konfliktów na najwyższych szczeblach władzy i rozgrywały się głównie w dużych miastach, to Marzec miał wyraźnie swój lokalny wymiar. Przejściowy brak spójności w kierownictwie wyzwolił odwagę partyjnych „dołów”. Uznano tam, że nadarzyła się okazja, by coś zmienić, głównie w aspekcie personalnym, by załatwić własne porachunki. Było to stosunkowo proste – wystarczyło komuś nieulbianemu przykleić etykietkę „rewizjonisty” lub „syjonisty” (choć to ostatnie było trochę trudniejsze).

B.P. – Czy moment, w którym nastąpił ten marcowy kryzys systemu, był przypadkowy, czy wynikał z jakichś wcześniejszych uwarunkowań?

A.C. – Gomułka w 1968 r. był już politykiem niepopularnym, zużyтым. Potęgował niechętnie sobie nastroje własną nieudolnością i samozadufaniem, a niektóre posunięcia ówczesnej propagandy nosiły znamiona głupoty, ocierającej się o prowokację. Pamiętam taką sytuację – w telewizji miał być transmitowany jakiś ważny dla naszej reprezentacji piłkarskiej mecz, a nagle zamieniono tę transmisję na przemówienie Gomułki, który głądził ponad dwie godziny. Ówczesny układ polityczny stawał się tak nużąco stabilny, że część społeczeństwa oczekiwała zmian personalnych dla samych zmian. Dlatego generał Moczar jawił się jako alternatywa – nie tyle ze względu na głoszony program, którego chyba w rzeczywistości nie posiadał, lecz po prostu dlatego, że mógł uchodzić za rywala aktualnego pierwszego sekretarza. W tym aspekcie mechanizm wydarzeń w łonie aparatu rządzącego w 1968 r. podobny był do mechanizmu stalinowskiej czystki – oczyszczenia pola dla awansu innych. W epoce gomułkowskiej stabilizacji kanały takiego awansu zostały zablokowane. Toteż gdy nadarzyła się okazja, ludzie z drugiego szeregu z wielkim zapętem rzucili się do poszukiwania wrogów i winowajców, aby następnie zająć miejsce usuniętych ze stanowisk.

B.P. – Czy wcześniej pojawił się jakiś plan realizacji tych zmian, tej czystki?

PT. – W marcu 1968 r. mamy do czynienia z kryzysem systemu. W celu zażegnania go partia posłużyła się socjotechniką. Kampania antysyjonistyczna, odwołanie się do swoiście rozumianych motywów narodowych, była jej pomysłem na przetrwanie. Rytualne odwoływanie się do zasad socjalizmu już nie wystarczało. Oczywiście czystki zaczęły się po „wojnie sześciodniowej” w czerwcu 1967 r., ale zostały zintensyfikowane jako reakcja na wydarzenia w marcu 1968 r. Niektórzy uważają, że realizowano dużo wcześniej przygotowany plan gry o władzę frakcji partyzantów.

A.C. – Tego, czy istniał jakiś plan, nie byłbym pewny. Może raczej wykorzystywano błędy gomułkowskiej ekipy, na przykład zdjęcie *Dziadów*?

B.P. – Jak istotna dla przebiegu Marca była ówczesna sytuacja międzynarodowa?

A.C. – Miała znaczenie w odniesieniu do kwestii żydowskiej. Dzisiaj dominuje pogląd, wedle którego hasła antysyjonistyczne w 1968 r. były jedynie kamuflażem dla antysemityzmu. Tymczasem kwestia syjonizmu stanowiła dla ruchu komunistycznego autentyczny problem. Inteligencja żydowskiego pochodzenia odegrała ogromną rolę w kształtowaniu tego ruchu w Europie Wschodniej, wydawała się jego najwierniejszym segmentem. Powstanie państwa Izrael stworzyło nowy punkt odniesienia, a przywódcy kremlowscy nie potrafili poradzić sobie z faktem, że Żydzi przekształcają się z rozproszonej po świecie społeczności we wspólnotę państwową, która prowadzi politykę zgodną z zasadą egoizmu narodowego. Ponadto komuniści, którzy rządząli w europejskich państwach bloku sowieckiego z nadania Moskwy, chcieli się uwiarygodnić w oczach własnego społeczeństwa, udowodnić swój miejscowy

WIEC W OBRONIE SWOBÓD OBYWATELSKICH

Dwóch naszych kolegów usunięto z Uczelni.

Oamni oczekuje dyscyplinarka.

Prez z represjami za obronę Mickiewicza!

Uniwersyteł nie jest instytucją policyjną.

WIEC STUDENTÓW WARSZAWY

Dn. 8.03.1968r. godz. 12. Dąbiedziniac UW.

rodowód. Rola odegrana przez Żydów w narodzinach komunizmu na ziemiach polskich stała się dla PZPR niewygodnym epizodem przeszłości, a chęć zatarcia śladów tej „wstydlivej historii” zaowocowała w 1968 r. agresywną retoryką „antysyjonistyczną”.

B.P. – Nie była to polska specyfika?

A.C. – Chęć „unarodowienia się” systemu komunistycznego dostrzec można także w innych krajach – w Rumunii, Czechosłowacji czy na Węgrzech. Na to nałożyły się dodatkowo spory personalno-grupowe o podłożu historycznym: głośne animozje między tymi komunistami, którzy przeżyli wojnę w Związku Sowieckim (to oni wprowadzali w życie system stalinowski), a „krajowcami”, którzy zostali początkowo zmarginalizowani czy – tak jak w Polsce – wręcz szykanowani pod zarzutem „nacjonalizmu”. Wiadomo, że Władysław Gomułka nie pałał zbyt wielką sympatią do przywódców tzw. frakcji puławskiej. Dobrze znał ich stalinowski fanatyzm, pamiętał, jak opluwali go w 1948 r., a w 1956 r. bez żenady przywdziewali kostiumy liberałów. Rozrachunki ze stalinizmem, podjęte przez dawnych stalinowskich gorliwców, z założenia trąciły fałszem, toteż destalinizacja w Polsce z tego również powodu przeprowadzona została połowicznie.

B.P. – Moje doświadczenie jest takie, że w Marzec społeczeństwo nie wchodziło z antysemityzmem, choć może z antysemityzmem z niego wyszło.

A.C. – Tu mogę odwołać się jedynie do własnej pamięci – wydaje mi się, że przed Marcem 1968 r. wątek „żydowski” w świadomości studentów uczelni warszawskich był słabo obecny. Ale późną wiosną tegoż roku zastanawianie się, czy ktoś nie jest aby Żydem, stało się zdecydowanie częstsze. Słowa „Żyd” czy „syjonista” miały przy tym wiele znaczeń. Byłem w tym czasie sędzią piłki siatkowej w okręgu warszawskim, gdzie – pewnie tak samo jak gdzie indziej – o obsadzie meczów decydowała wąska klika (za sędziowanie dostawało się całkiem niezłe pieniądze). Otóż przed rozpoczęciem obrad walnego zgromadzenia sędziów w maju 1968 r. ktoś zapytał półgłosem: „czy my w związku też będziemy usuwać syjonistów?”. Na sali powiało grozą, a ja lepiej zrozumiałem, co się właściwie dzieje. Przecież chcąc komuś zaszkodzić, wystarczyło powiedzieć, że wyrażał się entuzjastycznie o zwycięstwie Izraela.

B.P. – Powróćmy do marcowych pytań.

P.T. – Należy pamiętać, że podstawowym źródłem informacji SB byli tajni współpracownicy. Warto zapytać o umiejscowienie agentury, zakres i jakość dostarczonych przez nią informacji. Nie wolno zapominać, że kontakty z SB utrzymywały też osoby zatrudnione na stanowiskach kierowniczych, aktywiści partyjni i organizacji młodzieżowych. Można postawić pytanie, czy TW tylko dostarczali informacji, czy może niektórzy z nich odegrali jakąś rolę w marcu 1968 r.? Badanie tego problemu jest czasochłonne i trudne metodologicznie, ale można podjąć taką próbę. Z lektury dokumentów wynika, że TW mogli być w komitetach studenckich, w tym kontekście istotne jest, czy jeżeli ktoś wypowiadał się publicznie na wiecu czy zebraniu studenckim w taki a nie inny sposób, to czy przypadkiem nie wykonywał jakiegoś zadania. Może weryfikacja tej hipotezy przyniesie wynik negatywny, ale wtedy przynajmniej będziemy dysponowali faktami zamiast spekulacji. Co więcej, SB nie była jedynym graczem po stronie władzy. PZPR i ZMS też próbowały jakoś działać.



Fot. APiN

Wiec na dziedzińcu UW

W kontekście badania roli SB w marcu 1968 r. warto pamiętać, że w tym czasie pion II SB (kontrwywiad) dysponował liczniejszą agenturą niż pion III, zajmujący się opozycją polityczną. To ważna uwaga, zważywszy na przykład na rolę pionu II SB w środowisku handlu zagranicznego czy SGPiS.

B.P. – To była specyficzna uczelnia, dająca największe możliwości kontaktów zagranicznych, wyjazdów, z pewnością oglądana przez silne szkło powiększające.

PT. – Teraz mamy ostatnią szansę na to, by osoby, które uczestniczyły w studenckich wiecach, strajkach, składały swoje relacje, chociaż taka opowieść uczestnika wydarzeń po latach często jest bardziej opinią autora ostatnio przeczytanej przez niego książki czy artykułu w gazecie na temat interesujących nas wydarzeń niż relacją o zdarzeniach z przeszłości. Upływ czasu zaciera wiele faktów w pamięci, inne nabierają dużo większego znaczenia, niż miały w przeszłości, zmienia się ich ocena.

Warto również zmierzyć się z powszechnym wyobrażeniem o olbrzymiej liczbie funkcjonariuszy SB inwigilujących opozycję studencką na UW przed marcem 1968 r., a nawet młodzież akademicką w ogóle. Na przykład w Warszawie zagadnieniem tym zajmowało się pięciu funkcjonariuszy Wydziału III Komendy MO m.st. Warszawy, z tego tylko jeden z nich „opiekował się” całą politechniką. Czasami wspomagali ich pojedynczy oficerowie SB z centrali, z Departamentu III MSW. Do tego należy dodać funkcjonariuszy zajmujących się doraźnie obserwacją czy podsłuchem. W sumie jednak nie jest to wielka liczba. Warszawska SB w marcu 1968 r. trochę się pogubiła. Oceniła później, że organizacja i efektywność jej pracy operacyjnej głównie w stosunku do środowiska akademickiego w tym okresie była niedostateczna. Narzekano na małą liczbę etatów, niedostatki w zakresie możliwości obserwacji czy podsłuchów. A jednocześnie obserwowano czy podsłuchiowano osoby, które nie odgrywały istotnej roli w wydarzeniach.

A.C. – Z organizacyjnego punktu widzenia niemożliwe było podsłuchiwanie czy śledzenie każdego, kto interesował władze. Dziś to może wręcz śmieszyć, ale bycie podsłuchiwanym niektórzy bywalcy warszawskich salonów inteligenckich traktowali jako rodzaj swego rodzaju nobilitacji.

B.P. – Zapewne również konsekwencje wydarzeń marcowych nie są jeszcze w pełni opisane.

A.C. – Jako bardzo ważny problem badawczy rysuje się kwestia konsekwencji Marca w kulturze. W dotychczasowych badaniach wydarzenia marcowe są wypreparowane ze sporu, jaki toczył się w Polsce w latach sześćdziesiątych – sporu o wizję historii Polski, o rolę etosu narodowego itd. Ten spór mocno łączy się między innymi z tzw. polską szkołą filmową. Dziełami Andrzeja Wajdy czy Andrzeja Munka przeciwstawiła się ona patetycznej wizji heroizmu Polaków. Filmy „szkoły polskiej” wykazywały bezsens niektórych zrywów patriotycznych, przeciwstawiła kult straceńczego gestu postawie, która bierze się z namysłu i trzeźwej kalkulacji sił. Ostatnim aktem tego sporu były *Popioły* (1965 r.), które wywołały niezwykle namiętną dyskusję na łamach prasy. Uprawiana przez Wajdę krytyka tzw. bohaterzczyzny spotkała się wówczas z ostrą polemiką ze strony niektórych znanych publicystów, między innymi Krzysztofa Teodora Toeplitza. W marcu 1968 r. niektóre wątki tej debaty powróciły, co prawda w sposób niekiedy prymitywny.

Część polskich intelektualistów, twórców i naukowców była mocno przesiąknięta komunistycznym etosem, odwracała się natomiast od wartości narodowych. Pomimo swych waśni z partią wciąż zabiegała o atencję władzy, niezbyt wnikając w nastroje społeczeństwa. Gdy w 1968 r. ludzie ci padali ofiarą prześladowań ze strony swych niedawnych patronów, nie mogli liczyć na pełne współczucie.

Mówi się niekiedy, że rok 1968 zostawił na długo kulturę polską w katastrofalnym stanie. Konsekwencje Marca w kulturze nie zostały jednak wszechstronnie zbadane. Abstrahuję tu oczywiście od wyzwolenia się w Marcu demona antysemityzmu, który, po ludzku biorąc, był czymś obrzydliwym. To prawda, że niektórych pisarzy ponizono, odebrano im możliwość wypowiedzi. Nie było to jednak masowe zjawisko. Zauważmy, że w filmie uderzenie skierowano głównie w kierunku pogrobowców stalinowskiej kinematografii – Aleksandra Forda i Wandy Jakubowskiej, ale już w 1969 r. na ekranach pojawiła się *Struktura kryształu* Krzysztofa Zanussiego oraz dwa nowe filmy Andrzeja Wajdy – *Polowanie na muchy* oraz *Wszystko na sprzedaż*. Te przykłady pokazują, że należy powstrzymać się od pochopnych sądów.

B.P. – Na koniec jeszcze powiedzmy kilka słów o polskim Kościele w tym okresie. Pojawiają się zarzuty, że nie potępił on należycie ustami swych hierarchów kampanii antysyjonistycznej.

A.C. – Kościół traktował wydarzenia jako spór wewnątrzpartyjnych elit i nie widział powodu, by się weń angażować. Sam był po ciężkich przejściach, przy czym w latach 1965–1966 nie doświadczył poparcia ze strony środowisk, które uchodziły za liberalne. Niemniej Episkopat skierował do władz słowa potępienia za posługiwanie się „pałką gumową” zamiast argumentem, domagał się uwolnienia aresztowanej młodzieży, przypominał o prawie obywateli do wolności wypowiedzenia opinii.